

# Mozart w kościele

Requiem to utwór, który obrósł wieloma legendami. Ostatnie, niedokończone dzieło genialnego Wolfganga Amadeusza Mozarta. I choć istnieją utwory, których komponowanie również przerwała śmierć autorów - Turandot Giacomo Pucciniego, Lulu Berga, czy X Symfonia Gustava Mahlera, żaden z nich nie budzi takich emocji, jak Requiem d-moll.

Mozart, jako nadworny kompozytor w cesarskim w Wiedniu, pisał utwory na własne potrzeby, z myślą o występach, lub na zamówienie. Tworzył dużo i szybko, a jego dzieła powstawały bez większego związku z tym, co go otaczało. Requiem jest pod tym względem wyjątkowe. Towarzyszy mu legenda, w której dziś trudno oddzielić wydarzenia autentyczne od mitu.

Aura niezwykłości towarzyszyła utworowi od chwili zamówienia. Napisanie dzieła zlecono Mozartowi w lipcu 1791 roku. Anonimowy list od tajemniczego zleceniodawcy przyniósł postanienie, który przekonywał, że próby ustalenia nazwiska zamawiającego są bezcelowe. Zamówienie dotyczyło mszy żałobnej. Mozart otrzymał honorarium z góry - tyle, ile zażądał. Nie określono terminu ani nawet ramowej koncepcji utworu.

Mimo że kompozycja była interesująca, Mozart nie od razu przystąpił do pracy, a potem pisał mszę z przerwami, tworząc jednocześnie opery „Czarodziejski flet” i „Łaskawość Tytyusa” oraz mniejsze dzieła instrumentalne i wokalne. Komponując Requiem, był już bardzo chory. Nie zdołał ukończyć dzieła, choć zaprzętało go do ostatnich chwil życia. Prowadził wyścig z czasem, uważając, że pisze requiem na własną śmierć. Z takim przekonaniem zmarł. Ostatnie nuty postawione jego ręką przypadają na 8 takt partii wokalnych Lacrimosa.

Niedługo po śmierci Mozarta wyjaśniła się tajemnica związana z Requiem. Zleceniodawcą był austriacki arystokrata Franz von Walsegg-Stuppach, amator muzyczny, który słynął z tego, że zamawiał utwory u różnych kompozytorów, a następnie przedstawiał je jako własne. Msza miała być hołdem dla jego zmarłej przed laty żony Anny, której pamięć zapragnął uczcić podniosłym Requiem. Utworu Mozarta plagiator nie zdołał sobie przywłaszczyć. Dzieło mieli dokończyć na prośbę żony geniusza - Konstancji, jego znajomi kompozytorzy Joseph Eybler oraz uczeń i przyjaciel rodziny Franz Xaver Susmayr. Ale ta sprawa też do dziś budzi kontrowersje.

Pierwsze wykonanie Requiem miało miejsce 14 grudnia 1793 roku w posiadłości hrabiego von Walsegga pod Wiedniem. O Agnus Dei, końcowej części Requiem powiedziano: Nie napisał tego Mozart, niech będzie. Ale ten, kto to napisał, jest Mozartem.

Requiem utrzymane w dramatycznej tonacji d-moll, łączy klasyczną formę z barokowym kontrapunktem i głęboką ekspresją emocjonalną. Monumentalne partie chóralne przeplatają się z lirycznymi fragmentami solowymi, tworząc pełen powagi obraz sądu ostatecznego i nadziei na zbawienie. Szczególnie poruszające są części Dies irae i Lacrimosa, wyrażające grozę i żal wobec śmierci.

W Sanktuarium Najświętszego Imienia Jezus w Łodzi usłyszymy orkiestrę oraz chór Teatru Wielkiego. Tego samego wieczoru zabrzmie także utwór z współczesny poświęcony pamięci Krzysztofa Pendereckiego. To opracowanie mozartowskiej sekwencji Lacrimosa, o tym samym tytule. Skomponowała go Magdalena Cynk.

Czwartek, 30 X, godz. 18.30

Sanktuarium Najświętszego Imienia Jezus w Łodzi, ul. Sienkiewicza 60

Wstęp wolny

